

84451
IV. 329 V P
RARA

Jacek
Malczewski



JACEK MALCZEWSKI

DZIEŁA

Z PRZEDMOWĄ

STANISŁAWA WITKIEWICZA

I TEKSTEM

LUCYANA RYDLA

SERYA V

KRAKÓW — MCMIX

NAKŁADEM
SALONU MALARZY POLSKICH

KRAKÓW, FLORYAŃSKA 37

LWÓW — KSIĘGARNIA H. ALTENBERGA

WARSZAWA — KSIĘGARNIA G. CENTNERSZWERA I S^{KI}

84. 457/IV





NAKŁADEM
SALONU MALARZY POLSKICH

KRAKÓW, FLORYAŃSKA 37

LWÓW — KSIĘGARNIA H. ALTENBERGA

WARSZAWA — KSIĘGARNIA G. CENTNERSZWERA I S^{KI}





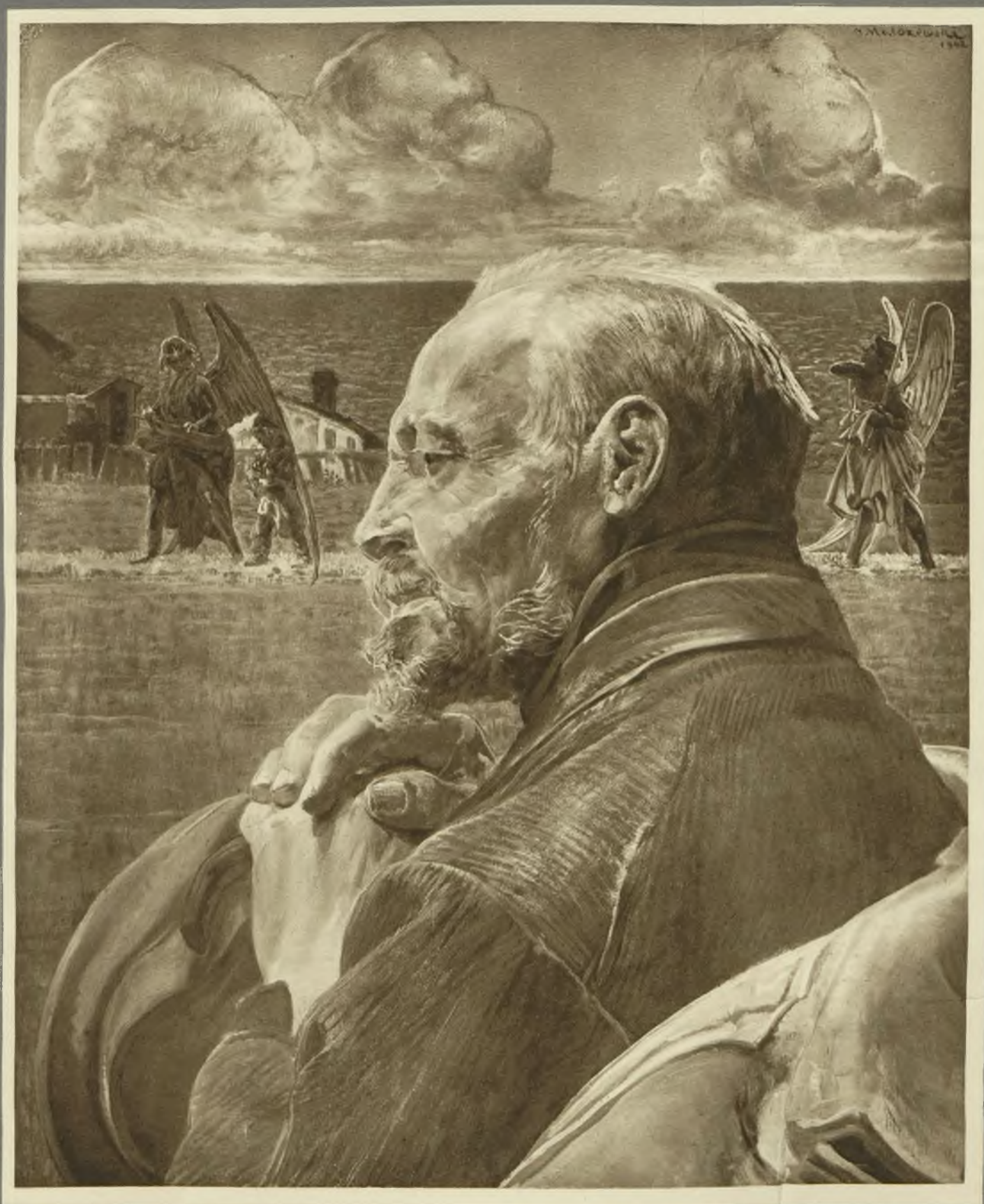
XVII.

Czasem, gdy wzrok mój w studnię marzeń padnie,
Postać husarza widuję w niej na dnie,
 W głębinie wód zwierciadlanej
I nagle serce mocniej mi uderza,
Tłukąc się jakby o blachę pancerza,
 Na bój gotowe i rany.

Każde mi tętno młotem w skroniach bije,
W garści — zdą mi się, że ściskam kopiję,
 Do piersi krzyż tulę złoty,
U ramion orle szeleści mi pierze,
Jakbym szedł służyć Ojczyźnie i Wierze
 Rycerskiej pełen ochoty.

Wtem za plecami Faun mi kozobrody
Na fletni zagrał wieczną pieśń Przyrody
 I Życie brzękło w kajdany;
I znowu czuję nędzę niewolnika,
Rycerna złuda z przed oczu mi znika
 W głębinie wód zwierciadlanej...





XVIII.

O wy szczęśliwi młodzi Tobiasze,
Których anieli białoskrzydli wiodą
I niebo wieczną złocą wam pogodą —
Jednym różanym snem jest życie wasze.

Młodości anioł, jak spłoszone ptaszę,
I was odleci, życia radość młodą
Unosząc razem z beztroską swobodą,
A wiek powrozem biodra wam opasze.

Zaznacie wtedy, co to ziemską dola,
Zaznacie trudów i zwątpień pielgrzyma,
Co ku mogile brnąc przez głucho pola,

Sam drogi szuka błędni oczyma;
Anioł go żaden w męce nie podtrzyma
Jedyną jeszcze siłą jego — wola.







XIX.

Schnie we mnie dusza niewolą spętana,
Na rękach twarde ciążą mi okowy:
Dzień za dniem płynie, a każdy dzień nowy
To nowa, w sercu krwawiąca mi rana.

Świat przed mym wzrokiem, jak więzienna ściana,
Myśl twórcza próżno ciśnie się do głowy,
Bo czemże w całej glori swej tęczowej
Sztuka, promieniem słońca malowana?!

Dzień za dniem płynie i mija i znika
A dni te Młodość — niby na zegarze
Znaczy na złotej tarczy słonecznika,

Codziennie jeden urywając płatek,
Aż oberwany środek mi pokaże,
Czarny, jak życia mojego ostatek.





XX.

Na życia mego stromej, trudnej drodze
 Ściela się głązy i ślepiący pył;
Wciąż idę naprzód, mijam i przechodzę
 A z każdym krokiem ubywa mi sił.
 — Za młodu mi się kwietny ogród śnił,
Teraz oczyma próżno za nim wodzę
I krwawe stopy wciąż kaleczę srodze
 O krawędź ostrą krzemienistych brył.

Czasem, gdy stanę wsparty na kosturze,
 Zbliża się anioł mych dziecięcych snów,
I nagle widzę pałające róże,
 Liliowe łany, kiście wonnych bzów,
 W liściach szept słyszę słodkich szczęścia słów
I oczy, blaskiem barw olśnione, mrużę;
Łzy mi po twarzy płyną ciche, duże,
 Bo sen młodości przyśnił mi się znów.

